



PROMIENIŚCI

WSPOMNIENIA PIETRKA

Przez ulicę Piotrkowska sędzi pochód. Wiele, wiele tysięcy ludzi. I sztandary — czerwien i czern. Pietrek maszerował w kolumnie młodzieży. Od czasu do czasu wybiegał trochę naprzód — patrzył na sylwetki ludzkie kołyszące się w tak marsza pogrzebowego. Wyteżał wzrok: może dojrzy początek konduktu pogrzebowego, samochody, trumny pokryte czerwienią sztandarów. Nie, to było za daleko. Pietrek maszerował w milczeniu. Inni nie mogli powstrzymać się od szepotu prowadzonych rozmów, krótkich, urywanych śmieszek. Wiadomo — młodzi — trudno im utrzymać powagę. Pietrek nie uciszał kolegów, tylko sam nie odzywał się słowem do nikogo. Pietrek przeżywał śmierć „Promieniści” jeszcze raz, tak jakby to nie 5 lat temu, a wczoraj dowiedział się o tym, że Bogdan, Tolek i inni chłopcy z Marysina zginęli w walce z Niemcami. Znał ich dobrze. Był wtedy naprawdę jeszcze bardzo mały — miał dopiero 11 lat, ale bardzo interesowało go co Oni robią.

Pietrek pamięta — pewnego razu przyszedł do Tolka. Chłopcy, a było ich kilku, coś „majstrowali” w kącie pokoju. Tolek nie chciał Pietrka wpuścić do pokoju. Pietrek bardzo wtedy prosił, żeby mu pozwolili zostać. Przysięgał, że napewno, że „mur-mur” nikomu nic nie opowie. Tak bardzo chciał im pomóc. Nie pozwolili. Powiedzieli, że Pietrek jest za mały i stół dokładnie przed nim zastanili. Pietrek nie mógł nic zobaczyć. Po tym wypadku Pietrek był nawet troszeczkę obrażony. Dlaczego nie mają do niego zaufania? Jest młody, to prawda, ale przecież oni też nie starzy. Wie przecież o co chodzi, wie, że oni należą do organizacji, która walczy z Niemcami. W jaki sposób Pietrek o tym się dowiedział — sam nie pamięta. Chyba po prostu słyszał kiedyś jak jego starszy brat rozmawiał z Bogdanem. Po tej historii z Tolkiem Pietrek przestał do niego przychodzić. Wyrzucają go, nie chcą — to nie.

Po pewnym jednak czasie znów postanowił pójść do starego kolegi. Powie mu, że chce pracować w organizacji. Tolek uśmiechnął się tylko, gdy Pietrek poważnie zaproponował mu swoją współpracę. Tym razem jednak nie wyrzucił go. — No, cóż, skoro i tak wiesz, że jesteśmy w organizacji... — powiedział — może od czasu do czasu przydasz się na coś. Tylko pamiętaj — zagrożę — słowo tylko piśniesz to... Pietrek przerwał mu od razu: — Bądź

spokojny, Tolek. Przecież ja tutejszy, z Marysina, przecież znam Was i nie chcę Was zdradzić, przecież wiem, że jakby Niemcy dowiedzieli się o Waszej organizacji, to nie pogładziliby Was po głowie... — No, pamiętaj — dodał Tolek — a teraz zmykaj. Jak będzie trzeba, to cię zawołam.

Od tej rozmowy zmieniło się dużo w życiu Pietrka. Co prawda, nie przyjęli do organizacji, ale już się też przed nim nie kryli, a nawet, owszem, otrzymywał drobne zlecenia: a to „Betona” zawiadomić, żeby przyszedł na zbiórke, a to paczkę gdzieś odnieść, lub coś z miasta przynieść. Nie była to robota, o jakiej Pietrek ma-

rzył, ale zawsze trochę pomagał. Tylko raz Pietrek brał udział w prawdziwej akcji. „Promieniści” podpalili stogi ze zbożem na przedmieściu Łodzi, żeby polskie zboże nie karmiło Niemców chlebem.

Pietrek stał na warcie, a tymczasem chłopcy prędko wtykali w stogi małe bombki zapalające własnego pomysłu. Pietrek ukryty w rowie czekał z biciem serca: zapali się zboże, czy nie... Zapaliło się. Jeden po drugim spłonęły wielkie stogi, a Niemcy kręcili się, biegali, szukali sprawców pożaru, ale nie znaleźli nikogo.

A Pietrek jeszcze dzisiaj się uśmiecha, gdy sobie przypomina głupie miny szwabów.

Po tej akcji chłopcy stali się jeszcze bardziej tajemniczy. Zlecenia dostawał Pietrek coraz rzadziej. A „Promieniści” byli bardzo zajęci. Nagle, pewnego majowego dnia Pietrek dowiedział się, że wszyscy wyszli z Łodzi do lasu, do partyzantki. Ten wymarsz był ostatnim w Ich życiu. Pod Głównem otoczeni zostali przez Niemców i zginęli w nierównym boju.

Straszna to była chwila. Pietrek nigdy nie zapomni jak boleśnie ścisnęło mu się serce, gdy brat przyniósł tę wiadomość. I teraz maszerując w takt pogrzebowego marsza, Pietrek jeszcze raz przeżywa tę straszną chwilę. Tak samo jak wtedy dawał go w gardle, chociaż to było 5 lat temu...

Wczoraj ze wspólnej mogiły w borach Psarskich przeniesiono Ich do Łodzi, by oddać Im honory wojskowe i pogrzebać na Cmentarzu Zasłużonych.

Pietrek wstydzi się też, które nieoproszone cisną się do oczu i kapiają na czerwony, ZWM-owy krawat. Machinalnie patrzy na ten krawat, na znaczek ZWM i... magle ociera oczy. Nie, nie będzie płakał. Jest ZWM-owcem. Jest w organizacji, którą Oni założyli. I będzie pracował, żeby Polska była taka, o jakiej Oni, „Promieniści”, marzyli — żeby wszystkim młodym było dobrze w Ojczyźnie. Pietrek prostuje się. Równa krok z kolegami, którzy razem z nim maszerują w tym szeregu.

Piotr Grabiec



W Dniu Święta Umarłych...

Chojny

Z tym każdy się zgodzi, bo tu każdy grzeszny — dwie ulice główne i tysiąc poprzecznych.

Nazwy noszą piękne, najpiękniejsze w świecie; są tchnieniem historii, pachną wonnym kwieciem.

Dookoła domków plotki, krzewy, drzewa... — Proszę sięść na stonku! Czy gdzie tak przygrzewał

Podwórka maleńkie studnie, śmieci, sz... Bezwątpienia, m... środek Europy!

Ludzie — sama do słońce ich ozlaca, a każdego celem praca, praca, praca

Chojny, młote Choj... kto was nie zna w... Co trzeci łodzianin... wszak z Chojen po...



L. Wiszniewski

Zadanie

Jaka cyfra, ustawiona do góry nogami, jest o połowę większa, niż ustawiona prosto?

Szarada

Martwiła się lwica biedna zginęła jej głoska jedna. Staną przed nią kot — i razem zadzwonili brzęk! żelazem, wpadli w morze, siedli na dnie, zatrzymali statek ładnie.



Wspomnienia szkolne pt.: „Dawniej i dziś”

Nieprzebrniali w nas jeszcze wspomnienia wojny i okupacji, a już ruszyliśmy do pierwszej w wolnej Polsce szkoły. Uśmiech radości igrał na naszych wynędzniałych przez wojnę twarzach, cieszyliśmy się, że już nie będziemy potajemnie się uczyć. Bo przecież po pięcioletniej krwawej i okropnej okupacji, mamy już swoją własną polską szkołę. Lecz w jakimże to stanie ją zastaliśmy — nie był to piękny gmach z przyzwoitymi klasami, czekającymi na uczniów, lecz napój zrujnowany dom, z powybijanymi oknami. Zimno w nim było, jak na ulicy. I w wygładały wprost śmiesznie, bo w braku ławek siedzieliśmy na poprzecznych szafach i stołach. A cóż mówić o pomocach naukowych — wszystko było przecież rozgrabione przez okupantów. Lecz my nie zwązaliśmy na to wszystko, bo dla nas po pięcioletniej, potajemnej nauce było szczęściem być w wolnej polskiej szkole. Znała się też wtenczas garstka polskiego nauczycielstwa, która w takich warunkach podjęła się uczyć zaniedbanych ale pełnych chęci uczniów. Pamiętam, jak dziś, jaka to ciężka była wtedy praca nauczycielstwa i nasza.

Trudno nam było uporać się z nauką. Lecz nauczycielstwo nie opuściło rąk na widok naszych braków, lecz wzięło na siebie trudne za danie uczyć nas.

Tak się zaczęła nauka w pierwszej powojennej polskiej szkole.

Sięgnęliśmy myślą wstecz, a teraz rozważmy czasy dzisiejsze. Już od tego czasu, kiedy siedzieliśmy na poprzecznych szafach i stołach, nadszedł trzeci rok nauki. Zmieniło się od tego czasu wiele. Bo polska szkoła już wróciła do normalnych warunków. Prawda, że brak nam jest jeszcze niektórych podręczników, bez których dosyć trudno jest nam się uczyć, ale uczymy się już normalnie. Ulicami miasta ciągniemy rozbawieni i wesośli do budynku szkolnego. Powoli zapominamy o koszmarach minionej wojny i pierwszych początkach naszej nauki. Pragniemy wyjść z tego budynku szkolnego porządnymi obywatelami Polski. Składamy też podziękowania naszym nauczycielstwu, które poświęciło tyle czasu dla nas.

Jerzy Kraskowski ucz. kl. VII lat 14

Niezwykła przygoda murzynka Bimbo



